CENY PRENUMERATY:
„Gazeta Poranna" 1 Mk. „Gazeta Wieczorna" 70 fen.
W prenumeracie miesięcznej: „Gazeta Poranna" wraz z przesyłką pocztową 20 Mk. „Gazeta Wieczorna" wraz z przesyłką pocztową 14 Mk. — Oba wydania („Poranna" i „Wieczorna" z przesyłką pocztową 32 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5159. Lwów, czwartek 1 kwietnia 1920 Rok XI

Rząd polski nie zgodzi się na zawieszenie broni! Odpowiedź na notę Cziczerina odejdzie w tych dniach.

Z powodu przyjazdu ministra skarbu.

Lwów, 31. marca.

Dobrze uczynił minister skarbu, zjeżdżając osobiście do Krakowa i Lwowa, celem nawiązania stosunków z tutejszym światem finansowym. Uczyni jeszcze lepiej, naturalnie o tyle o ile pozwoli mu żywot polityczny, jeżeli nie poprzestanie na tym krótkim pobycie, i poświęci więcej uwagi i studyów sprawom i ludziom byłej Galicyi.

Objęciu urzędu przez Władysława Grabskiego towarzyszyły słuszne i niesłuszne zarzuty a conto jego uprzedzenia do byłej Galicyi. Dałem już raz wyraz poglądowi, że zarzuty te były przeważnie niesłuszne. W każdym razie bez słuszności były one zaliczane na rachunek jego przynależności do demokracyi narodowej Królestwa Polskiego, z którą minister skarbu pozostaje w związku bardzo luźnym. Silniejsze węzły łączyły go z dawną konserwą Królestwa, do demokracyi narodowej należał przelotnie, a wyszedł w ogólności, tak samo, jak jego brat Stanisław, ze środowiska młodzieży gimnazyalnej socyalistycznej. Starszą literaturę socyalistyczną zna zapewne doskonale.

Otóż uprzedzenie Władysława Grabskiego do Galicyi, to uprzedzenie naogół Królestwa i specyalnie Warszawy do Galicyi. Decydują o tem wrażenia młodzieńcze, dawnej „Prawdy" i tym podobnych pism i ich pogląd na Galicyę, jako na kraj zacofania i reakcyi, o czem mogę objektywnie zaświadczyć, obracając się w tych samych kółkach młodzieży warszawskiej w latach 1890—1892. Galicya — to byli jacyś okropni stańczycy, których także się nie znało i nieczytało.

Oczywiście poglądy obecnego ministra skarbu skonsolidowały się później, pogłębiły i rozszerzyły i zawsze jednak czy w pracach naukowych, ekonomicznych, czy w pracy publicznej, reszta Polski poza Kongresówką pozostało mu albo nieznana, albo małoznaną.

Silnie też musiał zaważyć na rozwoju politycznym obecnego ministra pobyt w Petersburgu, przyczynił się również niewątpliwie do lekceważącego traktowania wszystkiego, co stało w bliższym lub dalszym związku z Austryą.

Mimo te wszystkie zastrzeżenia, trzeba przyznać Grabskiemu Władysławowi wielkie zalety:

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Rząd polski nie zgodzi się na zawieszenie broni!

Odpowiedź na notę Cziczerina odejdzie w tych dniach.

Warszawa, 30. marca.

(Telef.) (G) **Rząd polski w dniach najbliższych udzieli odpowiedzi na ostatnią notę Cziczerina.** Jak twierdzą koła dobrze poinformowane, **rząd polski nie zaakceptuje żądania przedstawiciela rządu sowietów, aby na froncie bojowym przyszło do rozejmu, gdyż**

1) W poprzednich propozycyach sowieckich nie było wzmianki o rozejmie;

2) rozejm na czas rokowań nie jest wskazany.

Przeciwko rozejmowi przemawia bowiem rozmiar frontu, ciągnącego się od Dźwiny do Dniepru, dalej charakter walk, wśród których brak właściwie umocnionego stanowiska, zabezpieczającego armię od niespodzianek, a wreszcie precedensa w postępowaniu bolszewików, którzy niejednokrotnie nie dotrzymali swoich zobowiązań.

Przeciwko rozejmowi przemawia również poniecenie wśród wojsk polskich, spowodowane ostatniemi walkami, techniczne ustalenie frontu, a wreszcie trudności w ustaleniu linii demarkacyjnej, co mogłoby wywoływać ciągłe konflikty i przeszkadzać w rokowaniach pokojowych. Ponieważ, jak można przewidzieć, bolszewicy staraliby się wyzyskać brak ustalonego frontu na rzecz swojej propagandy wśród ludności i żołnierzy, przeto rząd polski nie może się zgodzić na zawieszenie broni. Co do miejsca ewentualnych rokowań stwierdzić należy, że jest to również zupełnie nowe żądanie rządu sowietów, gdyż propozycya Cziczerina z 22. grudnia 1919, zawierająca konkretne warunki pokoju zaznaczała wyraźnie, że rząd sowietów oczekuje wyznaczenia miejsca i czasu rokowań, późniejsze zaś noty nic o tem nie mówiły więcej.

Przygotowania do rokowań z bolszew. postępują szybko!

Warszawa, 30. marca.

(Telef.) (G) **Przygotowania do rokowań z bolszewikami postępują szybko.** Niektóre pisma podają, że mogą powstać trudności z powodu udziału w rokowaniach posłów sejmowych, w rokowaniach bowiem w St. Germain ciało parlamentarne wogóle nie brało udziału. Posłowie galicyjscy domagają się udziału w rokowaniach fachowców bankierów, finansistów i ekonomistów.

Wojna domowa w obszarze Ruhr znowu rozgorzała!

Armia czerwona poniosła ogromną klęskę!

Wiedeń, 31. marca.

(Telef.) (G) Ponieważ armia czerwona w **obszarze Ruhr odrzuciła ultimatum postawione przez rząd niemiecki, przeto wojska rządowe podjęły walkę. Pod Wesel armia czerwona poniosła klęskę przyczem straciła wielką ilość armat i amunicyi.**

ULTIMATUM SOCYALISTÓW NIEM. W GDAŃSKU DO TOVERA.

Wiedeń, 30. marca.

(Telef.) (G) Z Gdańska donoszą: „Danz. N. Nachrichten" donoszą, że socyaliści niemieccy w Gdańsku wystosowali do wysokiego komisarza Reginalda Towera ultimatum, w którem żądają natychmiastowego usunięcia z Gdańska wojsk koalicyjnych, w razie zaś odmownej odpowiedzi grożą natychmiastowym strajkiem generalnym.

NOWE OGNISKO AGITACYI CZESKIEJ.

Cieszyn, 31. marca.

(Telef.) (G) Z Pragi donoszą, że tamtejsze dzienniki podają, iż Czesi zamierzają założyć konsulat czeski w Opolu. Rząd polski powinien stanowczo wystąpić przeciwko temu, byłoby to bowiem pod pokrywką konsulatu usadowienie się agitatorów czeskich, działających w czasie plebiscytu.

realizm, może zanadto nawet suchy, nie pozbawiony jednak zdolności do kompromisu, żelazną wolę, upór pracy złączony z systematycznością i praktyczną znajomością ludzi. Nie jest natomiast ani uczuciowy, ani lotny, ani nie odznacza się szerokimi horyzontami myśli.

W dawniejszym rozwoju przeszedł szybko stadya rozwoju od reformatora-społecznika do ziemianina-konserwatysty, organizującego właśnie ziemiaństwo, i dalej referenta rozmaitych ministeryalnych i poselskich wniosków w Dumie rosyjskiej, o charakterze urzędniczym.

Człowiek w pełni sił męskich, lat 46, wykształcony i oczytany głównie ekonomicznie w bardzo szerokim zakresie, posiada niewątpliwie kwalifikacye na ministra skarbu, i to w wyższej skali, niż wszyscy jego dotychczasowi poprzednicy.

Ambicyę ma ogromną i niewątpliwie czystą, pod tym względem, i wyżej określonych kwalifikacyi, może przypominać Lubeckiego. Wszystko to razem jest bardzo wiele, choć nie przekracza naogół granicy warunków wymaganych od ministra skarbu w państwie dobrze zorganizowanem. Ziemianin-społecznik, w żadnym wypadku gospodarz, dyrektor spółek, poseł-referent urzędnik, oto określenia, jakieby można mu przydać.

Dotychczasowa jego działalność, wysuwająca go na czoło ziemiaństwa w przedwojennej Kongresówce, jako typu bardzo już przed wojną określonego i zdecydowanego, nie pozwala na stawianie zbyt daleko idących horoskopów, co do przyszłości polityczno-fiskalnej i polityczno-ekonomicznej Władysława Grabskiego.

Pójdzie zapewne w pierwszym kierunku — nie wykroczy poza ramy przedewszystkiem fiskalne. Choć należy być bezstronnym i stwierdzić, że niektóre wystąpienia ministra idą dalej poza wytczone ramki, i przyświeca im szeroka i reformatorska myśl obywatelska; tak np. gdy rozumie znaczenie czystej nauki dla społeczeństwa i chce jej dać wszystko, co państwo może, pod względem finansowym.

Wątpimy jednak, czy cały skład myśli ministra i jego nabytej rutyny, której się już nie pozbędzie, uzdolnia go do każdej takiej akcyi finansowej, która powinna dotrzymywać kroku reformie społecznej i rewolucyi społecznej w której kręgu jesteśmy. Zapewne minister skarbu niekoniecznie musi być reformatorem społecznym, ale w dzisiejszych czasach widoczną jest potrzeba związku między działalnością skarbu państwa, a rozwijającą się reformą społeczną.

Tyle, jako kilka słów przyczynku do charakterystyki osobistości, mającej wybitny udział w rządzie, mającej olbrzymi wpływ nie tyle na rozchody państwa, ile na jego dochody. Ogłoszony przez ministra budżet, co jest także jego zasługą, stwierdza, że na tem polu wszystko jest do zrobienia, państwo bowiem niema zupełnie dochodów, a dochody nie zjawia się pod wpływem wyłącznie skarbowych zarządzeń. Trzeba reformować społeczeństwo odpowiednio do ducha nowych czasów i potrzeb państwa.

Nie powinien natomiast minister skarbu w zarządzie minister. opierać się na siły jednej tylko partyi i to takiej, która ma bardzo wiele do powiedzenia właśnie pod względem społecznym, a to niestety czyni. **J. B.**

O reformę aprowizacyi.

Głos o naszej ankiecie

W szeregu głosów otrzymanych w sprawie naszej ankiety znajdujemy następujące uwagi:

Lwów, 31. marca.

Szanowna Redakcyo! Jako hurtownik towarów konsumcyjnych jestem nieco obyty z naszym aparatem aprowizacyjnym. Dyr. Stobiecki ma najzupełniejszą słuszność: uratować nas może tylko bezwzględna dyktatura żywnościowa!

To, co się u nas nazywa obecnie systemem czy też organizacyą aprowizacyjną, to jest jedno wielkie bezhołowie, jeden wielki chaos, który musiał doprowadzić do tych smutnych rezultatów, jakie obecnie przeżywamy.

Niewiem jak jest pod byłym zaborem rosyjskim, ale u nas w Małopolsce ile jest powiatów, a nawet ile miasteczek tyle jest najróżnorodniejszych przepisów o wywozie, przywozie i rozdziale środków żywności. Gdyby każde miasteczko pośród swoich rogatek produkowało, co mu do wyżywienia swych mieszkańców potrzeba, to nachby te republiki aprowizacyjne jadły i były syte każda według swego fasonu. Ale Lwów np. w parku łyczakowskim zboża nie sieje, tylko musi — o ile Warszawa zawiedziona nie dalej zawodzi — ściągać je z okolicznych powiatów. A tymczasem pan starosta, czu sobie kacyk aprowizacyjny, na wywóz nie pozwala, ponieważ (twierdzi pan starosta) zapasy zboża danego powiatu nie pokrywają nawet zapotrzebowania tamtejszej ludności. I ten argument bije wszystkie inne względy, co nie przeszkadza bynajmniej, że paskarze z tego samego powiatu wywożą ziarno wagonami i powiat jakoś tego wcale nie czuje.

A przypuśćmy że ktoś umiał się załatwić z panem starostą, z żandarmeryą i z jakimiś innymi despotami aprowizacyjnymi danego powiatu, wtedy zjawia się jak z pod ziemi oficer etapowy na stacyi i wstrzymuje gotowy już do odjazdu wagon, ponieważ danego artykułu żywności brak jest dla wojska — i przed kupcem, który już czuł się u bram raju, staje najprzykrzejsza ze wszystkich katastrof — to rekwizycya.

Ktokolwiek dziś sprowadza towar z dalszej prowincyi, ten musi zbadać przepisy aprowizacyjne wszystkich tych powiatów, przez które towar będzie przechodził, musi starać się o najrozmaitsze certyfikaty, nieraz wprost się ze sobą kłócące, bo w tym powiecie taki a w sąsiednim wprost przeciwny obowiązuje przepis.

Że w takich warunkach handel środkami spożywczymi, o ile ma mieć solidną podstawę, nie należy do przyjemnych i popłatnych zajęć, to chyba każdy zrozumie.

Projekt dyktatury dąży zatem w pierwszej linii do unifikacyi tych tysięcznych, a tak nieraz sprzecznych ze sobą przepisów. Wtedy handlarz będzie wiedział, co go zobowiązuje i czego się trzymać.

Rodzaj dyktatury z p. Krupińskim, b. dyrektorem policyi na czele, zaprowadził u siebie Kraków. Środek ten może usunąć paskarstwo i nielegalny handel w samem mieście, ale ludności nie dostarczy prowiantów, bo władza dyktatorska p. Krupińskiego kończy się u bram miasta, tj. tam właśnie, gdzie się produkcya prowiantów zaczyna.

Nie należy się łudzić, że taka dyktatura, rozciągająca się na całe państwo, przyniesie nam zmianę na lepsze do miesiąca. Organizacya tego nowego systemu potrzebuje czasu a okres przejściowy mógłby się nawet dać bardzo we znaki ludności. W rezultacie jednak musiałoby polepszenie nastąpić.

Czy „system denuncyatorski" proponowany przez p. Stobieckiego, jest tak bardzo potępienia godny, jak to na łamach „Gazety Wieczornej" czytaliśmy, o tem dałoby się też niejedno powiedzieć. Korupcya tak ogarnęła wszystkie warstwy społeczne, chciwość tak zaślepia pod innym względem uczciwe całkiem jednostki, że są wskazane najradykalniejsze środki do tępienia tej plagi. Zresztą o ile sobie przypominam, to w jednej z komisyi parlamentarnej pojawił się wniosek, by donoszącemu przyznać połowę skonfiskowanego paskarzowi mienia. P. Stobiecki idzie o krok dalej i przyznaje mu wszystko. A zresztą i przy policyi nikt nie służy z pobudek ideowych, tylko dla płacy i dla bytowania. A jeżeli ktoś prywatny wyłapie zbrodniarza, to czemu nie dać mu za to nagrody? Aby zaś denuncyacya ta nie wybujała w sposób niezdrowy, należałoby równocześnie surowo karać tych, którzy denuncyują bezpodstawnie lub z osobistych pobudek. S. K.

O przyszłość i rozwój Lwowa.

Postulaty Komisyi obrony przyszłości Lwowa.

Miasto, dawniej kwitnące, w ruinie. — Lwów pragnie się podnieść. — Memoryał do rządu w sprawie przyszłości miasta. — Lwów przestanie być stolicą. — O lepszą komunikacyę. — Budowa kolei i kanałów. — Lwów jako centrum naftowe.

I.

Lwów, 31. marca.

(mg(Przykro pomyśleć, iż Lwów pogrążony dziś po uszy w brudzie, nieporządku, zastoju i wszelakich udrękach tamujących mu swobodę ruchu i rozwoju, Lwów nie mogący wciąż przyjść do siebie po miliard. stratach i wstrząsających przeżyciach — był kiedyś miastem kwitnącem i wyjątkowo bogatem. To „kiedyś" nie oznacza wcale odległych czasów historycznych — było to przed wybuchem wojny.

Od pierwszego roku autonomii miasta t. j. od r. 1870 do 1914 wydatki gminy wzrosły dziesięciokrotnie; wydatki na same szkoły miejskie powiększyły się w tym czasie dwadzieścia razy. Mimo to budżet na r. 1914 zamknięto nadwyżką w sumie 24.923 koron. Liczba ludności w przeciągu lat trzydziestu podwoiła się z górą — śmiertelność spadła więcej niż o 50%. Lwów, rosnąc w potęgę liczebną i rozszerzając się topograficznie, budował własne zakłady przemysłowe, wprowadzał w swą gospodarkę nowoczesne urządzenia i wynalazki i uchodził (o czem zapewne nie wszyscy wiedzą), za jedno z najlepiej administrowanych miast monarchii.

Dlaczego gród nasz stoczył się tak szybko z tej wyżyny i omal, że stanął nad przepaścią — nie jest dla nas zagadką. Raczej jest tajemnicą jakiejś niezwalczonej potęgi, ukrytej w najgłębszych pokładach jego duchowej istoty, że nie dał się, że żyje i trwa, a nawet próbuje — choć z trudem — głowę podnieść. Niemniej jednak życie Lwowa, to jeszcze ciągła wegetacya, ciągłe uganianie się za drobiazgami, które urosły na miarę nieocenionych wartości, nieustanna przepaść między pozycyami „winien" i „ma", przewlekające się wiecznie oczekiwanie rozpoczęcia ruchu, życia i pracy na zaniedbanych polach. Wielu jest pewnie niecierpliwych, którzy uprzykrzywszy sobie ten stan, zapytują z wyrzutem: Kiedy Lwów się obudzi? Dlaczego nic się nie robi w kierunku podniesienia go i wydobycia z otchłani niemocy?

Otóż właśnie — robi się. Ciężkie te zadania wzięła na swe barki w tym celu stworzona

Komisya obrony przyszłości Lwowa,

wybrana z łona Rady miejskiej i uzupełniona kilku poważnemi osobistościami miasta. Od jednego z bardzo czynnych i dobrze znających sprawy członków tej Komisyi otrzymaliśmy szereg wyjaśnień co do tej działalności i wyników tych starań. Komisya obrony przyszłości Lwowa wniosła w lipcu ubiegłego roku memoryał do Sejmu i Rządu, zawierający długi szereg wniosków dotyczących rozwoju miasta. Rozpatrzmy się w tych żądaniach i rozważmy, o ile potrzeby Lwowa zostały dotychczas zaspokojone.

Wnioski te obejmowały zarówno

postulaty natury politycznej, jak ekonomicznej.

Na pierwszem miejscu postawiono żądanie przywrócenia Lwowowi centralnych władz dzielnicowych, by umożliwić mu spełnianie nadal misyi narodowo-politycznej, która dotychczas była jego udziałem. Memoryał ów wysłano w czasie, gdy generalna delegatura rządu nie rezydowała jeszcze we Lwowie; żądanie zostało wprawdzie spełnione, ale zarządzony w ostatnich czasach podział kraju na cztery województwa odbiera znowu miastu naszemu dominujące stanowisko. Komisya obrony przyszłości Lwowa chcąc zatrzymać charakter Lwowa jako centrum ze względu na jego znaczenie kresowe, żądała zatem przynajmniej przyznania mu pewnej władzy nad innemi województwami małopolskiemi w niektórych sprawach. W tej kwestyi wniesiono w grudniu memoryał do rządu i interweniowano w Ministerstwie spraw wewnętrznych i przy urzędach posłów małopolskich. O ile wiemy, żądanie to nie zostało spełnione. Lwów przestanie zatem być stolicą — zejdzie do rzędu miasta wojewódzkiego, ale nie powinien stracić charakteru ważnej placów-

lu polskiej na kresach i znaczenia jako węzła handlowego i komunikacyjnego. Tem donioślejsze jest spełnienie innych postulatów Lwowa, które przeważnie a nawet prawie wyłącznie odnoszą się do

uruchomienia przemysłu i podniesienia handlu

jako głównych warunków zapewnienia miastu przyszłości.

Przedewszystkiem należy stworzyć we Lwowie lepsze warunki komunikacyi, a zatem zreorganizować szwankującą służbę pocztową, telegraficzną i telefoniczną. O ile komunikacya pocztowa doznała już pewnego polepszenia w ostatnich czasach, to nasze telegrafy i telefony są ciągle w stadyum zniszczenia i dezorganizacyi, a rekonstrukcya ich jest postulatem trudnym do spełnienia wobec drożyzny materyałów i robotnika.

Dla ułatwienia stosunków ze wschodem i zachodem domagała się Komisya obrony przyszłości Lwowa odbudowy i wybudowy szeregu

linii kolejowych,

a w szczególności wybudowania jako dwutorowych linii Lwów—Lublin—Warszawa, Konstanza—Bukareszt—Lwów—Lublin — Warszawa—Mława—Gdańsk i Lwów—Podwołoczyska—Kijów—Odessa. Trudno marzyć jednak o tak szerokich planach, skoro nie przystąpiono jeszcze nawet do rekonstrukcyi linii Lwów—Lublin, która ciągle jeszcze jest tylko przedmiotem studyów.

Wprost żywotne znaczenie miałby dla miasta i całej południowo-zachodniej połaci państwa kanał prowadzący przez Lwów jako dalszy ciąg kanału mającego połączyć Wisłę z Dniestrem. Poprowadzenie tego kanału przez Styr do Prypeci dałoby

połączenie wodne Polski

z całym systemem dróg wodnych Rosyi. Budowę tych kanałów, która była przedmiotem rozważań Sejmu warszawskiego jeszcze w r. 1767 a w czasach niewoli zastanawiał się nad nią rząd austryacki i Sejm galicyjski — odroczono ze względu na niesłychane koszta. — Budowa kanału lwowskiego byłaby 16 do 20 razy droższą niż przed wojną, materyały zaś podrożały 50 razy. Koszt budowy kanału galicyjskiego obliczano przed wojną na miliard — dziś sumy tej wprost przewidzieć nie można.

Jednym z ważnych warunków podniesienia Lwowa jest nadanie mu tego stanowiska

w handlu naftowym,

jakie mu się z natury rzeczy należy, a którego mu Austrya rozmyślnie odmawiała. Przedsiębiorstwa naftowe pozostające w Wiedniu, mają dziś zamiar przeniesienia się do Polski — należy zatem skoncentrować je we Lwowie i zorganizować w nim centralne władze państwowe dla spraw naftowych. W wielu petycyach starano się przekonać Ministerstwo handlu w tym kierunku — lecz Centralny Urząd naftowy nadal rezyduje „na razie" w Warszawie i sprowadzenie go do Lwowa jest obietnicą, jak i wiele spraw tyczących się podstaw rozwoju handlu wschodniej Małopolski.

Reminiscencye walk o Lwów.

Z referatu prasowego Dowództwa frontu podolskiego otrzymujemy następujące uwagi:

Kwatera sztabu, w marcu.

W związku z ubiegłą rocznicą walk o Lwów w szeregu pism lwowskich ukazały się opisy epizodów tych walk, niestety nie zawsze zgodne z prawdą, a co gorsze uwłaczające czasami czci ludzi, którzy w tych walkach brali udział. W ten sposób przez lekkomyślną chęć uwydatnienia czyichś zasług, zniesławia się w opinii publicznej ludzi, którzy za swoją działalność dla dobra Ojczyzny na taką „nagrodę" nie zasłużyli. Pozatem artykuły będą w przyszłości niewątpliwie materyałem dla przyszłych historyków, w imię więc jej prawdy historycznej należy niektóre fakty sprostować.

W jubileuszowym numerze „Pobudki" z dnia 22. listopada 1919 zamieszczono artykuł „Jak zdobyliśmy amunicyę" w którym przedstawia się kap. Łodzińskiego, jako oficera austr., który wrogo odniósł się do oddziałów kap. Tatara-Trześniowskiego. Otóż stwierdzić należy, że kap. Łodziński, który przyprowadził ewakuowaną z Serbii baterye zapasową do Rzęsny, zoryentowawszy się w zaszłych zmianach politycznych natychmiast porozumiał się z komendantem POW. we Lwowie kap. De Laveaux i dnia 1. listopada o godz. 8 rano objął z powrotem dowództwo nad bateryą zapasową już jako „oficer polski".

Jeżeli wynikły kolizye między kap. Łodzińskim, a ludźmi z innych oddziałów, to były one wynikiem słusznych zarządzeń kap. Łodzińskiego zmierzających do zachowania w całości cennych magazynów mundurowych i prowiantowych.

Artykuł „Nasza artylerya" w tymże numerze „Pobudki" całkiem mylnie informuje o pierwszych działach we Lwowie, gdyż de facto były niemi te trzy działa, które przywiózł z Serbii do Rzęsny Polskiej kap. Łodziński.

Nie jest również zgodne z prawdą powiedzenie, że „Dowództwo nad artyleryą objął major Śniadowski, a pomagali mu dzielnie adjutant porucznik Todt, kap. Niepołomski i kap. Korwin (Łodziński), gdyż od dnia 10. listopada dowództwo aktyczne nad całą artyleryą załogi lwowskiej sprawował kap. Łodziński. („Taktyczna komenda Artyleryi Wojsk Polskich we Lwowie") zaś major Śniadowski prowadził „Okręgowe Dowództwo Artyleryi Lwów" w zakres którego wchodziła stroną organizacyjna i techniczna artyleryi. Stanowiska więc obydwu wymienionych oficerów były równorzędne.

Wiedeń zamyka na noc telefony

Wiedeń, w marcu.

Rosnące z dniem każdym zapotrzebowanie telefonu i wzmagające się tem samem zużycie całego materyału, tak trudnego obecnie do uzupełnienia, skłoniło zarząd poczty jeszcze na wiosnę roku ubiegłego do powzięcia planu zamykania na noc telefonów. Planu tego zaniechano jednak podówczas, częścią skutkiem protestu ludności, głównie zaś z powodu nadziei, że stosunki gospodarcze w krótkim czasie polepszą się znacznie. Gdy jednak oczekiwania te nie spełniły się, władze zmuszone były podjąć nanowo porzucony projekt, zdając sobie sprawę z tego, że ogromne zapotrzebowanie — codziennie uskutecznia się około 1 i pół miliona połączeń — doprowadzi do zupełnego zniszczenia aparatu technicznego.

Wedle wspomnianego projektu ma być użycie telefonu

ograniczone do kilku godzin dziennie

w nocy zaś dozwolone tylko pewnym kategoryom abonentów, mianowicie strażnicom pożarnym, dziennikom i pewnym urzędom.

Do wprowadzenia tego rozporządzenia przyczynia się także okoliczność, że mimo licznych przestróg i upomnień pod adresem publiczności

ilość i długość rozmów z każdym dniem rośnie.

Miarodajne były także względy oszczędnościowe. Nocna służba w centralach wymaga obecnie kilkuset sił kobiecych, każda telefonistka pobiera zaś za służbę nocną 16 kor. Gdyby służbę nocną ograniczono w wskazanym rozmiarze, oszczędność wyniosłaby

osiem milionów koron rocznie,

co jest tem ważniejsze, że zarząd poczty walczy z deficytem.

Zarząd telefonów zastanawia się nad dalszem jeszcze ograniczeniem, a mianowicie nad

zamknięciem telefonów towarzyskich w niedzielę

Po dokładnych badaniach, ujętych w cyfry statystyczne, doszedł zarząd do przekonania, że przeważająca ilość rozmów toczących się w niedzielę jest najzupełniej zbyteczna, tyczy się bowiem głównie kwestyi tak ważnych, jak wiadomość, co u przyjaciółki będzie dziś na obiad, jaka

---

MICHALINA SZWARCÓWNA. 6

Marcowa opowieść.

Nowela.

(Ciąg dalszy).

Weszli szybko i równie szybko zamknęła księżna drzwi. Klucz znowu zgrzytnął w zamku. Lekarz słyszał przyspieszony oddech książęcej piersi.

Wówczas księżna podniosła wysoko kandelabr, oświetlając pokój. Lekarz podszedł szybkim krokiem ku łóżku... i stanął jak wryty. Łóżko było puste.

— Co to znaczy? — wyjąkał prawie ze zdumienia, choć go już wiele rzeczy dziwić przestało.

Na twarzy księżnej ujrzał dwa wązkie potoki łez. Potem wzrok przeleciał pokój, w którym panował miły nieład. Na krześle leżały suknie księżniczki, jej pantofelki błąkały się po dywanie, tu zwisała na jakieś poręczy błękitna wstążka, ówdzie widniał grzebyk, wykładany perłową masą.

— Chwilę cierpliwości, szepnęła księżna. Musimy zostać w ciemności.

To mówiąc zgasiła kandelabr, podeszła ku oknu i uchyliła jedno skrzydło. Noc była pogodna, księżycowa. Z parku przepłynęła zaraz rzeźka woń wiosny. Marzec dobiegał właśnie końca. Księżna ujęła lekarza za rękę i zaczęła szeptem:

— Spadło na nas wielkie nieszczęście. Księżniczka, duma nasza, znika z domu na cały miesiąc. Przeszłego roku stało się to po raz pierwszy. Znikła z dniem pierwszego marca a wróciła pierwszego kwietnia w nocy. Sądzę, że tak będzie i dziś

— Prawda, że to dziś pierwsza kwietniowa noc — odszepnął lekarz.

— Tak i dlatego pana wezwałam.

— Znika z domu na cały miesiąc? powtórzył eskulap, kręcąc głową, czego księżna szczęściem widzieć nie mogła z powodu ciemności. Taka młoda istota!

— Niestety, i nie wiemy gdzie przebywa.

Lekarz pomyślał: niesłychane nawet dla księżniczki — głośno zaś powiedział:

— A w jakim stanie wraca?

Księżnę przeleciał zimny dreszcz, gdy usłyszała słowo „stan", wobec tego jednak, iż to był lekarz, uspokoiła się i rzekła:

— W doskonałym. Jest zdrowa, wesoła i piękna.

— Skoro zatem księżniczce te wycieczki tak nadzwyczajnie służą, miłościwa pani, nie widzę powodu...

— Ale my musimy ją przecież ratować!

— Po co? Skoro wraca zdrowa, wesoła i piękna? Czyż ratunek nie jest tu — nonsensem?

— Ach! Ty mnie nie rozumiesz...

— I owszem. Dla matki takie sprawy są zawsze niezrozumiałe, mimo, iż każda z nich miała także ongiś siedemnaście lat, jak jej córka. Jeśli księżna jednak koniecznie chce ratować księżniczkę, może raczej jakiś lekarz dusz...

— Nikt nie pomógł, mój stary przyjacielu.

Księżniczka bowiem znika... znika... Matce trudno było mówić ostateczną prawdę, czuła atoli że niema innego wyjścia.

— Księżniczka — zaczęła znów — księżniczka znika w zmienionej postaci.

Nowy błysk zdziwienia w duszy lekarza. W zmienionej postaci? to bardzo mądrze, to ostrożnie przedewszystkiem. Choć młoda, widać spryt ma duży.

Księżna chciała już dać ostrą odpowiedź, gdy wtem drgnęła, chwytając lekarza za ramię.

— Cicho — skryjmy się. Zdaje mi się, że to ona.

Lekarz wytężył słuch, ale cisza była dokoła. Była godzina trzecia nad ranem.

Ucho matki okazało się, jak zwykle, czulniejsze. Po chwili bowiem i lekarz uchwycił daleki szelest, który z każdą sekundą stawał się wyraźniejszy. Coś gnało przez park. Ukryci za firanką słyszeli, jak dobiegało do pałacu, wpadło na gzyms dolnych okien, z gzymsu na balkon, z balkonu pełnym susem na okno. W srebrnem świetle księżyca stanął w ramach okiennych cudny, biały... kot!

— Kot? padł równocześnie okrzyk z ust słuchających.

Atmosfera, naładowana zaciekawieniem, dosięgła szczytu, o który jak wzburzone fale biły przyspieszone oddechy.

Casanova skinął poważnie głową i powtórzył:

— Cudny, biały kot. Zeskoczył z okna, wpadł odrazu na łóżko. Ledwo go można było odróżnić w mroku rannym wśród bieli poduszek, tylko oczy świeciły, niby dwa błędne ogniki.

(C. d. n.).

suknię zamierza włożyć do loży, lub zamówienia partnerów do taroka.

Wprowadzenie w życie nowego planu natrafia jednak na znaczne trudności, wymaga bowiem gruntownego przekształcenia całej służby, oraz pewnych urządzeń technicznych, co połączone jest z kosztem pół miliona koron. Tak więc dopiero w maju lub w czerwcu nastąpić będzie mogło urzeczywistnienie planów zarządu telefonicznego.

———

„Karavanserail“ z tysiąca i jednej nocy.

Zalew uchodźców z Rosyi i Persyi. — Ogromne majątki w gotówce i kosztownościach. — Orgie pijackie i huczne zabawy. — Konieczność wyzbycia się przywiezionych skarbów. — Skarby Ali Baby wystawione na widok publiczny. Międzynarodowe wampiry krążą dokoła uchodźców. — Najrzadsze arcydzieła sztuki wschodniej, przywiezione przez Persów. Co opowiadają uchodźcy o hordach nowoczesnego Attyli. — Poważne i namiętne dyskusye o przyszłości Turcyi. — Duch Koranu sprzeciwia się bolszewizmowi.

Konstantynopol, w marcu.

Rekord drożyzny w Europie dzierży bezsprzecznie w obecnej chwili Konstantynopol, a ten zawrotny wzrost cen wszystkiego, co do życia niezbędne zawdzięcza — uchodźcom. Tłumy Rosyan i Persów zalały miasto. Jak w ostatnich dniach cesarstwa Konstantynopolskiego czerwoni i biali barbarzyńcy, rozłożeni obozem w cieniu Złotej Bramy.

Rosyanie co do liczby są w przewadze, jest ich tu kilkadziesiąt tysięcy. Od chwili drugiego pochodu czerwonej armii na Odessę straszna panika ogarnęła całą, tak indolentną ludność kozacką, której sklepy, kantory i wielkie magazyny składowe ciągną się gęsto wzdłuż wyrzeża morza Czarnego. Co żyło rzuciło się do ucieczki: bojarowie i bogaci kupcy zakupywali lub wydzierżawiali za grube pieniądze wszystkie okręty, statki, masztowce i łodzie rybackie obładowywali swą rodziną i całym majątkiem ruchomym i sterowali ku minaretom Stambułu.

Skutkiem tej olbrzymiej immigracyi, ogromne ilości klejnotów, haftów, dywanów, futer, i bryl platynowych znalazło schronienie w stolicy padyszacha. Obłąkana trwoga przed hordami Lenina objęła również Kaukaz i Aserbejdżan i przerzuciła się na Persyę i to w takim rozmiarze, że dziś Konstantynopol ma w swym obrębie Moskwę, Odessę, Baku, Batum, Tyflis i Teheran.

Przejdźmy ulicą, a spotkamy co krok generałów i oficerów o płaskich epoletach, z piersią zdobną w lśniące ordery, lub też zdemobilizowanych z wstęgą czerwono-białą św. Andrzeja, a pozatem magnatów stepowych, wielkich kupców z Krymu, imponujących gospodarzy w dużych futrzanych papachach, w ogromnych podkutych butach, postukujących głośno na bruku miejskim. Wszyscy ci bogaci uchodźcy przywieźli ze sobą przeważną część swych milionowych majątków i zakorzenioną w obyczajach rosyjskich i mimo bolszewizmu i licznych ukazów nie wytępioną skłonność do pijatyk, libacyi, kobiet i kart.

Mijały dni i tygodnie, bolszewicy nie cofali się, lecz usadowili się na dobre w opuszczonych sadybach — a nabite portfele i sakwy opróżniały się z zadziwiającą szybkością. I bogaci uchodźcy sprzedają sztuka po sztuce swe futra, klejnoty i brokaty. I nigdy Konstantynopol nawet za wielkich dni Abdula Hamida, namiętnego kolekcyonera drogich kamieni, nie widział tylu naszyjników z pereł, takich riwier dyamentowych, dyademów szmaragdowych, tyle naczyń ze szczerego złota i złota i srebra. Istne skarby Ali-Baby, rozłożone na widok publiczny.

Dokoła tych nomadów, wygnanych trwogą, roi się i węszy zgraja handlarzy, z początku tylko miejscowych. Lecz fama o skarbach nagromadzonych rozeszła się lotem błyskawicy, dotarła do Zachodu, a stąd do Ameryki i ze wszystkich stron świata zleciały się wielkie międzynarodowe wampiry, jubilerzy, agenci handlarze i pośrednicy — którzy krążą dookoła i podpatrują ruchy bogatych rodzin rosyjskich, podobni do szakali biegnących śladem karawany.

Persowie przywieźli z sobą cenne miniatury, starożytne fajanse, wspaniałe dywany, najrzadsze arcydzieła sztuki wschodniej z XVII i XVII wieku. Bazary Stambułu, Galaty, Złotego Rogu, pełne są okazów muzealnych, budzących zachwyty znawców i Yordeki z czasów szacha Abbasa, Buchary, jakby zarzucone pawiemi piórami. Chirwany o geometrycznych wzorach turkusowych i zielonych, Chiragi o przecudnych arabeskach, — wreszcie Perrahany i inne okazy sztuki chińskiej.

Kupcy z Ameryki, z Anglii, z Indyi, Japonii i Francyi zbiegli się tu i wydzierają sobie wzajemnie te skarby. Tak więc zmartwychwstała zamierająca już tradycya i Konstantynopol skutkiem tej inwazyi zamienił się — na krótko co prawda — w ogromny i przebogaty „Karavanserail“ z tysiąca i jednej nocy.

Ci Rosyanie, uciekający przed armią czerwoną, ci przezorni Persowie opowiadają z całą znajomością rzeczy o nowym biczu Bożym, jakim hordy nowoczesnego Attyli zagrażają światu. Czy Turcya w obecnej dobie swego geograficznego i moralnego rozkładu uchroni się przed zarazą bolszewizmu, srożącego się w jej sąsiedztwie? Czy skutkiem osłabienia, a może pod wpływem kalkulacyi politycznej, cesarstwo Kalifa nie pogrąży się w ciemności azyatyckiej? Czy i jaki istnieje stosunek między Islamem i doktryną Koramu z jednej strony a programem sowietów i teorya Lenina z drugiej strony?

Oto kwestye, które stanowią dziś temat poważnej i namiętnej dyskusyi w prasie i na trybunie otomańskiej. Jeżeli pewien odłam Młodoturków gotów jest otworzyć granicę dla armii Trockiego, to lud, inteligencya i arystokracya opierają się energicznie wszelkiem kompromisowi z wrogiem cywilizowanego świata. „Duch Koranu — twierdzą oni — potępia surowo wszelkie ataki na życie, mienie i honor ludzki. Prawo proroka broni, jako świętości małżeństwo, życie rodzinne, dziedzictwo i własność prywatną. Religia islamu zatem stawia tamę niepokonalną przeciw atakom bolszewizmu“.

Słowa i zapewnienia te są zapewne szczerze pomyślane, nie należy jednak zapominać, że atmosfera Bosforu mieści w sobie zawsze miazmaty bizantyńskie.

I zapytać wolno: Gdzie byli ci mędrcy, tak pewni siebie w czasach wielkich imprez awanturniczych Enwera, Djemala, i Talaata?

ROBERT HICHENS. (39)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

Wstała poprawiając liczne pierścionki na zniekształconych reumatyzmem palcach.

— Jakby to było zabawnie, żeby przyszedł Carelli! — rzekła przyciszonym, ale dosłyszalnym głosem do hrabiny.

— O! Cezary nie bywa nigdy na przyjęciach popołudniowych, — odparła mała Boccara.

— Był jednak raz u mnie, z nią.

Margrabina weszła do przyległego pokoju.

— Siadaj, Marcantonio — rzekła hrabina. O! baron... już z powrotem z Wiednia? Proszę nam opowiedzieć jak było na polowaniu u Kinsky'ch.

Uśmiechnęła się słodko do jasnowłosego, łysego młodzieńca, który przyłączył się skwapliwie do jej orszaku.

W duszy pragnęła towarzyszyć margrabinie. Każda kobieta wielkoświatowa w Rzymie była w danej chwili bardzo zaciekawiona księżną Mancelli, która nie ukazała się dotąd publicznie od powrotu z wilegiatury, a hrabina Boccara była ciekawa, jak subretka. Ale nie chciała teraz tego okazać, nadto dokoła niej siedziało pięciu mężczyzn, podziwiających jej figurę, dla której żyła.

Margrabina zastała księżnę Mancelli, stojącą w gronie kobiet przy stole, popijając herbatę i chrupiącą mały sucharek, posypany różowym cukrem.

Lizetta Mancelli, dziecko księcia Torquemara i żony jego Amny, najstarszej córki lorda Ardrana, para irlandzkiego, była skończoną damą wielkoświatową z typu „grande amoureuse“.

W duszy jej istniały głębie dumy, które rzadko ukazywała, głębie namiętności, które poznał tylko Cezary Carelli, głębie pożerającej, płomiennej zazdrości, która jest tragicznym cieniem takiej dumy i takiej namiętności. Przedewszystkiem wszakże była imponująca. Każdy odczuwał jej wpływ. Gdy wchodziła do pokoju, choćby najbardziej zapełnionego, ludzie natychmiast odczuwali jej obecność. Dla młodych panien, ubiegających się o powodzenie w świecie stała się fetyszem; była dla nich ideałem niedościgłonym i wielbiły ją zdaleka. Księżna Lizetta bowiem nie lubiła młodych dziewcząt — nudziły ją.

Mężatki przez długie lata uważały ją za przodowniczkę we wszystkich sprawach związanych z życiem światowem. Mężczyźni, zarówno starzy, jak młodzi, sportowcy i intelektualiści, ludzie ze stanowiskiem wyrobionem i początkujący byli uradowani a nawet wdzięczni, gdy ich dopuszczała do swego wybranego grona.

Niemniej nie powiodło jej się utrzymać przy sobie męża a teraz szeptano wszędzie, że opuścił ją i kochanka.

Czyżby zatem istniało w łańcuchu jej wpływu jakie pęknięte ogniwo, albo jaka ukryta wada w charakterze i poznawali ją jedynie ci, których dopuszczała do tajni swojej istoty, których świadomie przyciągała umyślnym wysiłkiem woli? Jeżeli tak było w istocie, nie odbijało się to najlżejszym śladem na jej twarzy.

Kto ją widział po raz pierwszy, miał wrażenie, które następnie potęgowało się jeszcze — że to kobieta niezwykle subtelna. Nie była pięknością, ale, wytwornie strojna, posiadała pewien fizyczny urok dla mężczyzn; obdarzona wyjątkowo zgrabną kibicią o ponętnych kształtach, wzrostu niezbyt wysokiego, miała niesłychanie wymowne i piękne ręce, ładną cerę, oczy niebardzo dużo ale tak rozikrzone i płomieniste, że zdumiewały a niekiedy onieśmielały tych, którzy po raz pierwszy spotykali się z ogniem jej spojrzenia; nad gładkiem, kształtnem czołem unosiły się zwycięską żywotnością bujne zwoje kruczych włosów, niby włosy Nike, dążącej naprzód wbrew protestowi nieba i wichrów.

Panowanie nad sobą doprowadziła do szczytu. W wyrazie jej twarzy, w jej obejściu było coś wyzywającego spokojnie, bez hardości, opinię publiczną, jakgdyby jej jaźń istotna wiedziała, że zmieniona być nie może, że musi nazawsze pozostać taka, jaka jest, że nie zdoła nawet ukryć tej świadomości przed światem, wymagającym, żeby dusza nasza była z wosku, na którym mógłby odciskać swoje surowe i różnorodne wrażenia.

(C. d. n.).

Mały felleton.

J. M. de HEREDIA.

A SEXTIUS.

Niebo jasne, na morzu kołyszą się barki,
sad kwieciem obsypany, — i wśród łąk zieleni
już się więcej szron biały opalem nie mieni, —
woły w stajniach ku słońcu wyciągają karki.

Wiosna wszystko odmładza, — lecz my, obarczeni
wiekiem, czujem już śmierci bieg cichy a szparki.
Więc używaj żywota, — sprostuj stare barki,
patrz, — stoją w kątku kostki i wino się pieni.

Życie krótkie, Sextiusu, wiek ku ziemi gniecie,
a gdy się łódź Charona raz przez Styx przewiozła
już ci nigdy się wiosna nie wróci świetlana!

Pójdźmy więc w gaj zielony, — toż to pora przecie
by ofiarować ku czci kosmatego Pana
jagnię o białem runie lub czarnego kozła.

Przełożył Kazimierz Rychłowski.

Strajk czeladników krawieckich.

Początek strajku. — Brak solidarności między czeladnikami żydowskimi i katolickimi. — Zgromadzenie. — Ciekawy okaz majstra krawieckiego. — Liczba strajkujących się zmniejsza, wskutek uporu stojących na czele strajku. — Ewentualne zażegnanie strajku przez publiczność.

Lwów, 31. marca.

W niektórych żydowskich firmach krawieckich przed kilku tygodniami wybuchł strajk czeladników. Wkrótce rozszerzył on się na ogół czeladników, a głównem żądaniem strajkujących było podwyższenie wynagrodzenia za pracę.

Żydowscy robotnicy nie uznając korporacyi krawieckiej zwrócili się w sprawie strajkowej do żydowskiej organizacyi zawodowej, i nie czekając na wynik ogólnego strajku minionego tygodnia pogodzili się ze swymi pracodawcami i powrócili do pracy.

Katoliccy czeladnicy mimo to strajkują dalej i żądają od swych pracodawców znacznie większego wynagrodzenia, aniżeli ich koledzy żydowscy.

Dotychczasowe pertraktacye pracodawców z robotnikami nie doprowadziły do porozumienia. W sprawie tej odbyły się już dwa zgromadzenia majstrów. Na pierwszem wybrali pracodawcy z pośród siebie komisyę cennikową, która właśnie minionej niedzieli podczas zgromadzenia w Izbie rękodzielniczej przedstawiła zebranym przebieg pertraktacyi z robotnikami oraz opracowany przez siebie projekt nowego cennika.

Zgromadzeniu przewodniczył zastępca korporacyi krawieckiej Silber. Obecnych na sali było około 250 pracodawców katolickich.

Po podaniu do wiadomości zasadniczych podwyżek przez przewodniczącego komisyi cennikowej majstrów katolickich p. Segety, wywiązała się na ten temat szeroka i ożywiona dyskusya. — Zgromadzeni bowiem podzielili się formalnie na dwa obozy. Pierwsi godzili się zasadniczo na proponowane przez komisyę majstrów podwyżki, które są znacznie większe od osiągniętych już podwyżek przez czeladników żydowskich. Drudzy zaś do nich należał p. Preusner byli zdania, by zgodzić się na żądanie czeladników.

Argument podnoszony przez pierwszych, że wskutek znacznego podwyższenia cen za robociznę znaczna część klienteli składającej się z inteligencyi będzie zmuszona przenieść się do krawców żydowskich, lub zaopatrywać się tandetą, — czem tylko zabije się katolicki przemysł krawiecki w Polsce, p. Preussner, również majster krawiecki zbijał w następujący sposób:

My nie powinniśmy dopuścić, by czeladnicy nasi ginęli z głodu! Nie powinniśmy się też obawiać braku roboty. Kto jej z nas nie będzie miał

niech sprzedaje pietruszkę i cebulę.

Inteligent, urzędnik, jeśli nie ma pieniędzy na ubranie

niech chodzi goło! (sic).

Z wywodami tego majstra, który chciałby widzieć swych klientów chodzących w stroju adamowym, a kolegów swych sprzedających pietruszkę i cebulę, lub też pracujących jako czeladników w innych pracowniach, znaczna część zgromadzonych nie zgodziła się i zatwierdziła projektowaną przez komisyę cennikową podwyżkę. Zarazem polecono komisyi cennikowej, by przedłożyła swój projekt cennikowy Urzędowi Zwalczania lichwy celem zatwierdzenia go i podpisania umowy ze strajkującymi czeladnikami.

W końcu uchwalono wybrać komisyę, składającą się z 6 osób, po połowie z majstrów i czeladników. Komisya ta ma czuwać nad zmianą robocizny cen, któraby odpowiadała rzeczywistym stosunkom i w ten sposób uwolniła jedną i drugą stronę od dalszych strajków.

W ostatniej chwili dowiedzieliśmy się, iż delegaci czeladników krawieckich, proponowanych podwyżek cen przez pracodawców nie przyjęli. Część jednak robotników godząc się na proponowane podwyżki powróciła już do pracy.

Dziś znów komisya cennikowa z ramienia pracodawców i delegaci czeladników mają dalej naradzać się nad zażegnaniem strajku.

Jeśli zgoda nie zostanie osiągnięta, to publiczność prawdopodobnie sama strajk pomyślnie dla siebie rozwiąże, oddając swe roboty na prowincyę, gdzie robocizna mniej kosztuje.

* *
*

Strajk katolickich czeladników konfekcyi damskiej po podpisaniu umowy z pracodawcami został wczoraj ukończony.

Czeladnicy powrócili już do pracy.

KAZIMIERZ SAYSSE-TOBICZYK.

W ŚNIEGACH.

Z puszczy Alp Rumuńskich.

(Ciąg dalszy.)

— Po to chodzimy w góry. Po to — szepnął Waygert. Nie zrozumiecie wy nas, ludzie nowi. Otośmy przecież bałwochwalcy ziemi, — plemię wczorajsze, szukające Boga i głębin życia w płytkiej zewnętrzności, w zjawach materyi, w przyrodzie znikomej! Drwijcie z nas twórcy nieprzemijających, tajemnych światów wieczystego ducha, czciciele bogów zrodzonych w obłędzie mrocznych dociekań i przeczuć majacznych. Otośmy ludzie bardziej, niż pierwotni. Nie zrozumiecie nas...

Na horyzoncie z ponad łańcuchów gór wstawało słońce.

Na tle złocistych promieni słonecznych zarysowała się ciemnym kontrastem strzelista grupa Verfu Czarcaneul. — Groźna, posępna, samotnie stercząca wśród morza wzgórzy, granatowo czarna pod blask — jeno brzegi konturowe grzbietów skrzyły się kędyś w podobłocznych wyżach oślepiającą aureolą blasków, protuberancyą rozżarzonych słońcem ławic lodowych i nasypów śnieżnych.

Linia świetlanych krańców ponad nami jęła się staczać w doły coraz szybciej, opłomieniając słoneczną pożogą coraz to niższe warstwy widnokręgu. Błyszczące fale złocistego światła leciały ku nam po ziskrzonych śniegach od szczytów kędyś...

Jeszcze chwila —

Poblask pryzmowy ogarnął nasz wokół.

I oto z ponad szczytów Czarcaneula wystrzelił nagle olbrzymi krąg słońca.

Jak rażone gromem pierzchnęły w ostępy przepaścistych dolin sine półmroki, seledyny ranne, srebrne refleksy mgławicznych oparów, iliowe cienie wydm.

Pustynia śnieżna oszalała orgią miriadów skier słonecznych...

Zmrużyliśmy oczy oślepłe żarem spłomienionych śniegów, szepcąc w ekstazie najczystszego czucia słowa modlitwy ziemskiej — —

— Ave — sol...

X.

Grzbiet długi przeszło wiorstę.

Aneroid koło tysiąc trzysta metrów. Pięćset różnicy względnej z Borsa Banya. Odległość cztery wiorsty.

Na prawo i lewo pochyłość coraz stromsza, jary coraz głębsze.

Ostatni łachman boru — karłowate smereki całe zawiane śniegiem.

Wyźnia granica borów.

Ponad nią jedynie krzaki jałowca i górski kosodrzew, skryty głęboko gdzieś pod nawiejami parumetrowych zasp.

Z tyłu za nami ponad smugą wzgórzy dzielących Cisłę od doliny Visso w miarę wznoszenia się wystrzela w górę coraz potężniej olbrzymie złomisko północnej ściany najwyższego szczytu grupy rodniańskiej.

Verfu Pietros Mare!

Majestatyczny pion krzesanej ściany rośnie nam w oczach z głębi dolin Borsy z nad zaśnieżonych lasów Secatury w obłoczne wyże dwu tysięcy trzystu metrów wzniesienia ponad poziom morza.

Brniemy z mozołem po kolana prawie w niezsiadłych zaspach. Śnieg wielkopłatowy, grząski bez dna, puszysty. — Utrzymanie tempa idzie opornie. Zrzucamy powoli czapy i kurty, wreszcie kamizelki. Pomimo mrozu robi nam się ciepło.

Promieniowanie słonecznego blasku na podobłocznych płaszczyznach śniegowych wytwarza dziwny jakiś żar, parzący skórę, oślepiający oczy. Biada śmiałkom nieuzbrojonym w okulary śnieżne lub nieprzywykłym do dłuższych naświetlań żarem promieni ultrafioletowych! Spalona skóra zaognia się wrychle, temperatura ciała wznosi się, puls rośnie, rażone miejsca nabrzmiewają silnie — udar! Niejednokrotnie nawet i śmiertelny wskutek sparzenia mózgu. Zwłaszcza oczy należy pilnie chronić.

Nawet w górach, nie sięgających zawrotnej wyżyny szczytów alpejskich, skutki promieni ciemno-fioletowych bywają nieraz zgubne. Tak naprzykład — pamiętam w roku 1914 w czasie zimowej tury w pasmo Rodny współtowarzysze moi, wybitni sportsmeni, zahartowani na działanie słońca w swych długoletnich wyprawach narciarskich doktor Skórczewski Witold i Ritterschild Zdzisław obaj zapadli w ciągu kilku godzin na udar oczu. Parę dni poprzednich mieliśmy ciągle mgły — niespodziewając się zapewne słońca, czy też przypadkiem może, zostawili w Borsy szkła lodowcowe przypłacając turę spuchnięciem powiek i zamgleniem wzroku.

— — — — — — — — —

(C. d. n.).

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

„Grześ".

Lwów, 31. marca.

Postępy tego miłego pisemka są coraz widoczniejsze. Treść żywą, bujną, w coraz nowe dziedziny zainteresowań przenoszącą młodych czytelników, przynoszą autorzy, troskliwie wyszukani przez redakcyę. Spotyka się wśród nich nazwiska świetne, ofiarnie dopomagające tej skromnej, a przecież błogosławione owoce mogącej wydać imprezie. Odezwał się więc na łamach „Grzesiowych" świetny tłómacz francuskiej poezyi Kazimierz Rychłowski, wzruszająco prostym a pięknym wierszem oryginalnym „Mały Grześ", przemówił z kipplingowska a gorąco, jak zawsze Konrad Chmielewski „Lwiem gniazdem" i Stanisław Maykowski wyśpiewał łzę ze swych pół wesołych, pół rzewnych historyi o królach „Lekcyę", której bohaterami są młodzi Jagiellończycy i Długosz. Wystąpił wreszcie ze ślicznemi „Przysłowiami — bajkami" krakowski autor, kryjący się pod literą „F.". Nie pominięto w ostatnim numerze „Grzesia" działu naukowego. Reprezentantami jego są: Tadeusz Sinko, niestrudzony jak zawsze apostoł hellenizmu, tym razem przynoszący ciekawy zarys dziejów astrologii p. t. „Ludzie i gwiazdy" i Stanisław Wasylewski, z właściwą sobie swadą i humorem opowiadający, co to była „Bombarda alias burzące działo". Małem arcydziełkiem w rubryce „Pod rozwagę', są Jerzego Bandrowskiego, kilkunastowierszowe uwagi pt.: „Wobec kogo nie można być niegrzecznym". Barwnie i dowcipnie pisane „Zabawy przyjemne i pożyteczne" oraz zręczne „Figliki" zamykają numer. 1. kwietnia, wyjdą już obok „Grzesia", pisarza dla dzieci „Latorośle", pismo dla starszej młodzieży.

KRONIKA

Repertuar teatru miejskiego.

We środę, 31 marca o godz. 7-mej wiecz. po raz 3-ci „Saul król", dramat w 5 aktach Edwina Jędrkiewicza z p. Rydzewskim w roli tytułowej.

We czwartek, piątek i sobotę 1, 2 i 3 kwietnia teatr zamknięty.

W niedzielę, 4 kwietnia o godz. 3-ciej „Lalka", operetka w 3 akt. Audrana z p. Śmigiewską w roli tytułowej.

W niedzielę, 4 kwietnia o godz. 7-mej wieczór „Zasadzka", sztuka w 4 aktach H. Kistemaeckersa z pp. Żelazowskim, Barwińską, Michnowską, Jankowską, Lichtensteinówną, Michułowiczem, Barwińskim, Bieleckim, Larewiczem, Hierowskim, Batogowskim i Romanem.

W poniedziałek, 5 kwietnia o godz. 3-ciej pop. po raz 12-ty „Asystent", sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej w niezmienionej obsadzie.

W poniedziałek, 5 kwietnia o godz. 7-mej w. „Eugeniusz Oniegin", opera Czaykowskiego z pp. Bandrowską, Green, Ostrowską, Łowczyńskim, Okońskim, Jeleńskim, Hornerem, Wiklińskim i Niedzielskim.

We wtorek, 6 kwietnia o godz. 3-ciej popoł. „Księżniczka dolarów", operetka w 3 aktach L. Falla z pp. Miłowską, Bogdanowiczówną, Załęską, Sieniawską, Kuligowskim, Folańskim, Miłoszą i Karasińskim.

We wtorek, 6 kwietnia o godz. 7-mej wiecz. po raz 4-ty „Saul król", dramat w 5 aktach Edwina Jędrkiewicza z p. Rydzewskim w roli tytułow.

We środę, 7 kwietnia o godz. 7-mej wieczór „Noc w Wenecyi", operetka w 3 akt. J. Straussa z pp. Miłowską, Bogdanowiczówną, Bielińską, Hierowską, Kuligowskim, Folańskim i Justianem.

We czwartek, 8 kwietnia o godz. 7-mej wiecz. po raz piąty „Saul król", dramat w 5 aktach Edwina Jędrkiewicza z p. Rydzewskim w roli tytułow.

—o—

Repertuar Teatru wodewilowego.
(gmach ul. Ossolińskich 10.).

(Bilety wcześniej w biurze dzienników St. Sołtowskiego, ul. Jagiellońska 5—7).

Od soboty 27 marca do środy 31 marca o godz. 7.30 wieczór: Tańce małorosyjskie Wittichowa i Nowicki; telepata Rolf Nelson Ztrig, rozwiązuje morderstwo; operetka „Małżeństwo z reklamy"; Dracowa wykonuje czardasza i sztajerka.

—o—

Święcone dla żołnierza. Protektorat nad zbiórką na święcone dla żołnierza objął generał Robert Lamezan Salins, dowódca okręgu generalnego Lwów.

Dodatki drożyźniane dla artystów krakowskich. Krakowska Rada miejska na posiedzeniu wczorajszem przyjęła wnioski komisyi teatralnej, mocą których personalowi artystycznemu obu teatrów miejskich przyznaje się dodatek drożyźniany za czas od 1 kwietnia do 30 czerwca b. r. po 600 Mk. miesięcznie na osobę. Członkom orkiestry miejskiego teatru powszechnego, zawodowym muzykom, przyznaje się po 600 Mk., innym zaś członkom orkiestry po 300 Mk. miesięcznie. Wydatek z tego tytułu przypadający na teatr miejski im. Słowackiego w kwocie 84.600 Mk. a na teatr powszechny w kwocie 168.300 Mk. ma być pokryty z kredytu dodatkowego, który ma być uchwalony za rok 1920. Rada miejska przyjęła wniosek w sprawie zezwolenia gminie miasta Krakowa na pobieranie na cele opieki społecznej, dobroczynności itp. opłat wynoszących 25% od ceny biletów na koncerta, widowiska itp. oraz 50% od balów, rautów, redut, zabaw tanecznych itp. z czego uchwalono 5% przeznaczyć na rzecz pogotowia ratunkowego.

Tyfus pod „Telegrafem". Krakowskie dzienniki podają, że wczoraj zachorowało na tyfus plamisty 6 aresztantów w aresztach „Pod telegrafem". Chorych przewieziono do szpitala epidemicznego a od dnia dzisiejszego areszt „Pod telegrafem" zostaje zamknięty, przestępców zaś odstawiać się będzie do aresztów policyjnych przy ul. Montelupich.

Plany gen. Bredowa. (PAT.) „Gazeta Poranna" pisze: Bawiący w Warszawie generał Bredow po nieudałych zabiegach o oddanie mu osobnego odcinka na froncie podolskim, podjął zabiegi o pozwolenie mu na przejazd jego oddziału, internowanego w okolicach Tłumacza pod Stanisławowem, do Serbii.

Pogrzeb śp. Aleksandra Szygowskiego odbędzie się jutro, we czwartek o godz. 4 popoł. z domu żałoby przy ul. Króla Leszczyńskiego 18. Zwłoki zostaną złożone na cmentarzu „Obrońców Lwowa".

Z żałobnej karty. Ofiarą grasującej we Lwowie epidemii tyfusu plamistego padła długoletnia kierowniczka kuchni dla ubogiej ludności żyd. mieszczącej się na pl. Teodora, p. Natalia Taubowa. Zmarła znana była z niezwykłej pracowitości i poświęcenia, z jakiem oddawała się w ciągu wojny pracy w kuchni, dbając w najcięższych czasach o wyżywienie tysięcy biedaków. Padła też na posterunku, stając się tragiczną ofiarą swego poświęcenia. Zgon błp. Natalii Taubowej okrywa żałobą stroskanego męża wł. realn. we Lwowie i sześcioro dzieci, z których jeden syn ppor. W. P. walczy obecnie na dalekim froncie. Pogrzeb błp. Natalii Taubowej odbędzie się 31 bm. o godz. 3 popoł. z hali cmentarza izr. Cześć Jej pamięci!

Tragiczna śmierć żołnierza. „Krakowski Kuryer" podaje, że dziś o godzinie 12'30 w nocy na ulicy między Rynkiem Kleparskim a ul. Krzywą znaleziono zwłoki 19-letniego Leona Sadowskiego, żołnierza 11 kompanii 3 batalionu piechoty z Torunia. Sadowski zginął tragicznie ugodzony w serce bagnetem lub nożem. Towarzysz jego opowiada, że obu ich napadło na ulicy kilku drabów, z których jeden ugodził Sadowskiego w piersi, jego zaś skaleczył w rękę. Istotnie ręce towarzysza Sadowskiego były pokrwawione. Dochodzenia w toku.

Wyrok za morderstwo policyanta. W Lublinie odbył się proces przeciwko braciom Szałowi i Feinelowi Polskim, którzy w Miedzowie zamordowali policyanta w sposób bestyalski. W pierwszym procesie sąd skazał zbrodniarzy na karę śmierci, sąd zaś apelacyjny po ponownem rozpatrzeniu sprawy zmienił karę na 15 lat ciężkiego więzienia.

Hojny dar. (PAT.) Polskie poselstwo w Konstantynopolu otrzymało w darze od dra Semerana cenne zbiory numizmatów i wykopalisk. Rząd polecił upełnomocnionemu ministrowi złożyć p. Semeranowi serdeczne podziękowanie.

Instytut slawistyczny w Paryżu. (PAT.) Otwarto w Paryżu naukowy instytut slawistyczny, którego zadaniem będzie zorganizowanie we Francyi najlepszych warunków dla studyów etnograficznych, językoznawczych, politycznych i artystycznych świata słowiańskiego. Francya ma nadzieję utworzyć we Francyi centrum wiedzy słowiańskiej.

Awanturniczy ekmin. ros. (PAT.) Warsz. „Przegląd Wieczorny" donosi, że onegdaj wieczorem były minister carski Krywoszein, po pijanemu dobijał się do zamkniętej restauracyi w hotelu Saskim. Policya odprowadziła go do komisaryatu 12. okręgu.

Agenci polsko-amerykańskiego towarzystwa żeglugi morskiej zmuszają reemigrantów polskich, wracających z Ameryki do Polski, do zamiany dolarów na marki polskie, tłómacząc im, że na opłatę podróży z Gdańska do Warszawy muszą mieć co najmniej 1000 mk. niemieckich. W rzeczywistości na podróż z Gdańska do Warszawy potrzeba reemigrantom 1 dolara, w przyszłości zaś opłata ta wynosić będzie 2 dolary. Należy tedy poczynić odpowiednie kroki celem uchronienia reemigrantów przed stratami przy niepotrzebnej wymianie dolarów na marki niemieckie. Należy nadto zwrócić uwagę na to, że do Gdańska przyjeżdża mnóstwo osób, przeważnie z Małopolski, które chcą wyjechać do Ameryki, a które nie są zaopatrzone w odpowiednie legitymacye i wiza. Podróż z Gdańska do Ameryki kosztuje obecnie 27 ft. szterl. Komunikacya okrętowa między Gdańskiem a innemi państwami jest bardzo kosztowna, a statki odchodzą bardzo rzadko.

Wieczór sonatowy z udziałem Henryka Melcera, pianisty i Wacława Kochańskiego, skrzypka, odbędzie się 13-go kwietnia. W programie Sonata Brahms'a G-dur, Sonata Beethovena A-dur i Sonata Cesara Francka A-dur. Interesujący ten koncert będzie dla Lwowa prawdziwem świętem muzycznem. Bilety do nabycia w składzie fortepianów Połonieckiego, ul. Tańskiej 1.

(—) **Tyfus.** Wśród przebywających koło Lwowa żołnierzy byłej armii Denikina, ostatnimi czasy stwierdzono kilka wypadków tyfusu. Chorych odwieziono do szpitala dla zakaźnych.

—o—

Ekonomista.

Austryackie pożyczki wojenne.

Lwów, 31. marca.

„Słowo Polskie" z 29 tm. oświadcza się za przejęciem przez skarb polski tych austr. pożyczek woj., które są w posiadaniu osób niewłasnowolnych i instytucyj użyteczności publicznej — natomiast przeciw płaceniu pożyczek tych znachodzących się w posiadaniu osób prywatnych, tłumacząc tym posiadaczom prywatnym, że doznają losu posiadaczy akcyi zbankrutowanego przedsiębiorstwa. Owóż porównanie to jest bardzo nieścisłe, gdyż Austrya nie zbankrutowała, przecież wnie, do ostatniej chwili swego istnienia rzetelnie długi swoje wypłacała czerpiąc potrzebne ku temu fundusze z austr. pożyczek wojennych.

Austrya wyrzekła się swego bytu manifesten.

cesarza Karola z października 1918 roku powołującym do życia w poszczególnych krajach koronnych rady narodowe dla objęcia spuścizny. W b. Galicyi objęły zarząd kraju, administracyę cywilną, nauczycielstwo, skarb, wojsko i sądownictwo komisya likw. rządząca. Nikomu chyba nie trzeba przypominać, że wszystkie te walory przez szereg lat opłacane były z funduszów, których dostarczyli nieszczęśni posiadacze austr. pożyczek wojennych.

Kto tedy doradza Polsce niewypłacenie tych pożyczek, ten ją sprowadza na drogę tz. fałszywej krydy, bo tą nazwą trzeba piętnować niepłacenie pasywów, skoro się jest w posiadaniu aktywów. Etyczna kwalifikacya takiego postępowania jest niepotrzebna, pozostaje tylko do rozpatrzenia, czy są inne momenta, które przemawiają za tem, ażeby Polska na tę drogę zeszła.

„Słowo Polskie" obawia się obciążenia skarbu naszego miliardowemi kwotami z tego tytułu. Otóż wedle dokonanej rejestracyi w byłym zaborze austryackim znachodzi się nie cały 1.200 milionów austr. pożyczek wojennych, z których największa część wedle „Słowa Polskiego" musi być przez skarb nasz przejęta. Chodzi tedy o mniejszą część tych pożyczek w posiadaniu prywatnem a więc o sumę w przybliżeniu wynoszącą około 500 milionów koron, której oprocentowanie obciąży skarb polski rocznym wydatkiem około 20 milionów koron. Znaczną część tej sumy skarb nasz jeszcze rocznie potrąci z tytułu podatku rentowego, osobisto-dochodowego, majątkowego tak, że obciążenie skarbu naszego z tego powodu nie będzie przekraczało około 14 milionów koron. Jaką rolę gra taka suma w budżecie Państwa, który za rok 1920 zamyka się ogólną sumą około 100 miliardów koron. Rozchodzi się jednem słowem o ułamek naszych ogólnych wydatków, wyrażający się w cyfrze 6,000.14. Czyż warto dla tej znikomej cyfry dopuścić się wobec własnych obywateli fałszywej krydy i stać się przyczyną nędzy i nieszczęścia niewinnych ludzi, idąc śladem utorowanym przez bolszewików rosyjskich i czeskich narodowych demokratów.

Czy „Słowo Polskie" nie zauważyło, że na Śląsku cieszyńskim, gdzie lata całe stała główna kwatera austr. jest mnóstwo austr. pożyczek wojennych, których posiadacze bardzo się tem interesują, jakie stanowisko w tej sprawie zajmie Polska. A rozchodzi się tu o zabory o bezporównania wyższej cyfrze, aniżeli półtora dziesięciotysięcznych naszego budżetu.

Oprócz Śląska cieszyńskiego mamy plebiscyt na G. Śląsku i w Olsztyńskiem. I tu i tam możemy pozyskać konserwatywną posiadającą klasę społeczeństwa niemieckiego, które uzna uczciwe zachowanie się Polski w sprawach pieniężnych.

Skarb nasz naturalnie dziś i później potrzebuje kredytu, wszakżeż w obecnej chwili zaciągamy pożyczkę wewnętrzną i zewnętrzną.

Ponieważ w Sejmie polskim zasiadają ciż sami posłowie, którzy w austr. radzie państwa wotowali za austr. pożyczkami wojennemi i przyznawali tym papierom pupilarne bezpieczeństwo, można sobie wyobrazić jaki by był efekt tych pożyczek naszych, gdyby z austr. pożyczkami wojen. postąpiono wedle recepty „Słowa Polskiego".

Na zakończenie rozwiać trzeba legendę, jakoby traktat w St. Germain zwalniał państwa sukcesyjne z przejęcia austr. pożyczek wojennych. Wskutek zabiegów czeskich nie nałożono w tym traktacie na państwa sukcesyjne wyraźnego obowiązku spłacenia tych pożyczek: jednakowoż twórcy Ligi Narodów nie mogli i nie uwolnili nikogo od ogólnej i międzynarodowej zasady, że wojna nie jest prowadzona kosztem i na szkodę osób prywatnych.

Tylko zacietrzewienie partyjne widzi w obywatelach własnego zwycięskiego państwa — zwyciężonych, którzy mają odczuć całą gorycz klęski.

Dr. Jekeles.

Protokół czynności exhibit, księgi doręczeń do nabycia w drukarni **Ign. Jaegera** Lwów, Sykstuska 33. 18602—4

PANOWIE

którzy się sami golą aparatem Gillette lub tp., używają tylko wyśmienite nożyki znanej marki „Salfers", tuzin dla reklamy tylko 36 K. Wyśmienite mydło do golenia, jak przed wojną, poleca DOM HANDLOWY

S. FEDERA, Lwów,
ul. Sykstuska 7. 21705

Śledzie potaniały!

Konsumy i Kupcy prywatni mogą nabywać śledzie 21696

w Agencyi Handlowej, 3. Maja 5,
po bardzo zniżonych cenach.

Do Szanownej Publiczności!

Sklep mój przy ul. Jagiellońskiej 17, zupełnie zwinąłem i prowadzę nadal **HURTOWNY SKŁAD** rowerów, maszyn do szycia, oraz wszelkich przyborów do tychże, wyłącznie przy ul. Bernsteina 8, II. p.
21719 **FÖBUS ROSENMANN.**

Rok założenia 1860

Austryackie, węgierskie, greckie, włoskie, tokajskie wytrawne i słodkie, szamorodne, Sherry, Madeira, Marsalla

WINA BECZKOWE I FLASZKOWE

poleca Główny skład win

Maks WIKSEL i Syn
LWÓW, Krakowska 14.

Koszta opakowania na prowincyę zaliczamy po własnej cenie. 21651

Biżuteryę w złocie i srebrze

pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, medaloniki i srebro stołowe w wielkim wyborze poleca

MAGAZYN JUBILERSKI

J. BADOWSKI

(założony w r. 1854).

LWÓW, ul. Batorego, wejście od ul. Baurlarda 2, I. p.

Za złoto, srebro i drogie kamienie płaci się wysokie ceny. 21647

☞ Baczność!

Pracownia SUKIEŃ damskich
kostyumów angielskich i płaszczy
wykonuje podług żurnali w najkrótszym czasie i po cenach przystępnych 21440

A. PIZEM plac Wekslarski l. 1. (boczna Sobieskich).

Akuszerka z Warszawy

przyjmuje zamówienia, udziela porad pod dyskrecyą ul. Asnyka 9, drzwi 2, A. Lutkowska. 21298

Za złoto, srebro, brylanty, złote zegarki płacę najwyższą cenę. 20498
S. ALTHOLZ, zegarmistrz. PASAŻ HAUSMANA L. 5.

Bufetowiec (Fachowiec)

Wydzierżawię bufet. Targ dzienny 2000—3000 K.
21668 **Mostkowicz,**
Kawiarnia Warszawa, Lwów.

MYDŁA TOALETOWE

angielskie, francuskie, krajowe w wielkim wyborze — poleca **Engros** firma

Michał HACKEL
Lwów, ul. Kaźmierzowska 4. 21664

REGULARNA EKSPEDYCYA wozów zbiorowych

pod konwojem 21708
KRAKÓW - LWÓW - STANISŁAWÓW
„Polonia" KASPRZYCKI i Ska, Sienkiewicza l. 9.

„FORTUNA"

Koncesyonowana Agencya pośrednictwa kupna i sprzedaży kamienic i majątków ziemskich FRANCISZKA MUSZAKA Lwów, Friedrichów 8, poleca do kupna kilka rentownych kamienic, will i majątków ziemskich w całej Małopolsce. Przeprowadza wszelkie transakcye w zakres pośrednictwa wchodzące z wszelką dokładnością i jak najrychlej. — Niemniej przyjmuje w komis wszystkie wyżej wspomniane dobra i majątki. 21083

CHOROBY weneryczne, skórne, zastarzałe — leczy specyalista **Dr. FRISCH,** **ulica Wałowa l. 11.** — Wstrzykiwanie preparatu Neo Salversanu tylko przed południem. 20698

RODZYNKI, MIGDAŁY, ORZECHY, FIGI, MAK, CZEKOLADY, CUKRY i KORZENIA
POLECA GŁÓWNY SKŁAD KAWY I HERBATY
JÓZEFA MUSILA
LWÓW, LATOSKO 32. 21308

Za złoto, brylanty, srebro, dyamenty i złote zegarki
płaci najsumienniej H. Guterman
ul. Sykstuska l. 14. 21302

BECZKI PIWNE

WE WSZYSTKICH WIELKOŚCIACH NOWE lub UŻYW. KUPI KAŻDĄ ILOŚĆ

Browar-Krotoszyn
(Wielkopolska) 21221



CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

„ZIEMIA LUBELSKA"

Największy dziennik prowincyonalny
wychodzący od lat piętnastu pod redakcyą
DANIELA ŚLIWICKIEGO.
Jedyne w Polsce pismo prowincyonalne wychodzące dwa razy dziennie. 21261

„ZIEMIA LUBELSKA"

dociera do wszystkich zakątków liczącego 2½ miliona mieszkańców
WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO
oraz jest szeroko rozpowszechnione na całej prowincyi Kongresówki i Małopolski.
☞ Najlepsze na prowincyi miejsce ogłoszeń.
Adres: Lublin, Kościuszki 8, skrz. poczt. 50.

OD ROKU 1880 ISTNIEJĄCY HANDEL HERBATY I KAWY

EDMUNDA RIEDLA

WE LWOWIE, UL. RUTOWSKIEGO 3.
POLECA 20930

HERBATĘ ANGIELSKĄ

W NAJPRZEDNIEJSZYCH GATUNKACH.

Oferujemy szybką dostawę franco Cairo, Gibraltar i Genua 25 sztuk

oryginal. wertheimowskich kas pancernych

z tresorem, dalsze 2 sztuki

KAS PANCERNYCH z 72 sefami

wszystkie zabezpieczone od ognia i złodziei, z tajnym cyfrowym zamkiem i nowoczesną techniką w najsolidniejszem wykonaniu. — O informacye zgłaszać się do firmy

GRUCHOL i HIRSCHBEIN
ORIENT - EXPORT - IMPORT, Wiedeń IX., Severingasse 1.
Adres telegraficzny: Balkanhirsch Wien. 21633

APARATY FOTOGRAFICZNE w wielkim wyborze i

wszelkie artykuły poleca najstarsza w kraju firma **W. BORZEMSKI,** właśc. **St. LISOWSKI,** Lwów, Rutowskiego 7 (naprzeciw Katedry). 0919

KONKURS.

Intendantura O. Gen. Lwów rozpisuje niniejszem

konkurs na dostawę większej ilości mydła.

Oferty wraz z próbką należy wnosić pod adresem Intendantury O. Gen. Lwów — Ochronek 4.

Do oferty należy złożyć 5% wadyum, obliczonego z kwoty wartości zaoferowanej ilości mydła, w Kasie Wojskowej O. Gen. Lwów, Ochronek 4.

Oferty wraz z potwierdzeniem, że wadyum zostało złożone należy składać w protokole podawczym Intendantury.

21646 **Intendantura O. Gen. Lwów Nr. 11967/X.**

Drukiem Spółki drukarskiej „Prasa" ul. Sokoła 4.
Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej".
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA.
Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI.